Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 188 **Kraków, Niedziela dnia 12 Lipca 1903** **Rok XI.**

Kronika tygodniowa.

Przygody lorda angielskiego w Krakowie.

Pewien Anglik, który po przeczytaniu powieści Sienkiewicza nauczył się polskiego języka i zapragnął poznać bliżej nasze społeczeństwo — przyjechał na pół roku do Krakowa. To jest przyjechał z takim zamiarem tylko, żeby tu pół roku pozostać, bo życie inaczej pokierowało jego losami i już po 24 godzinach wrócił z powrotem do swego mglistego Londynu. Nie miałem pojęcia co go do tak szybkiego opuszczenia naszego miasta skłoniło i dopiero wczoraj dostałem od niego list, w którym z angielskim spokojem i dość poprawną polszczyzną opowiedział mi swoje przygody. List jest dość ciekawy, — więc go przytaczam w całości.

Drogi przyjacielu — pisze mi mój Anglik — wybacz przedewszystkiem, że trochę krzywo stawiam litery, ale bandaże, które mam na rękach sprawiają mi pewną trudność w pisaniu. Przyznam ci się nawet, że męczy mię to pisanie strasznie i jeśli się przezwyciężam, to tylko dlatego, że lekarz mój, z którym rozmawiałem właśnie przed chwilą, przepowiedział mi, że do trzech dni umrę. Ja wprawdzie mam nadzieję, że z tydzień jeszcze uda mi się pożyć i założyłem się z nim o 100 funtów szterlingów, że tak będzie, ale w każdym razie nie wiele mi już czasu pozostaje, a korespondencji do załatwienia mam jeszcze dużo. Z tobą chciałbym dłużej pogadać. Tak krótko byłem w Krakowie, że nie mogliśmy się ze sobą zobaczyć a mam ci wiele, wiele do opowiedzenia...

Śliczne to miasto ten wasz stary Kraków... Przyjechałem wprawdzie w złym trochę humorze, bo w wagonie ukradziono mi z podróżnego kuferka złoty zegarek z dewizką i dwa brylantowe pierścionki, ale kiedym o zmierzchu wyszedł z dworca i zobaczył rysujące się w przedwieczornej mgle kontury bramy Florjańskiej, zapomniałem zupełnie o stracie. Poszedłem plantami z ciekawością rozglądając się dookoła. — Ogromnie mi się wasz strój narodowy podobał. Te tak zwane chałaty, w które większość mieszkańców chodzi przystrojona, są nietylko wysoce artystycznym ale i praktycznym niezmiernie kostjumem. Ciekawym wydał mi się też sposób noszenia zarostu i powiem, że te warkoczyki, zapuszczane na skroniach, mają pewien wdzięk sobie właściwy.

Na chwilę musiałem przerwać pisanie, bo był u mnie przedsiębiorca pogrzebowy z wzorami trumien. Wybrałem sobie jednę bardzo gustowną i z niezmiernie — jak mnie zapewniał — trwałego materjału. All right! Wracam do rzeczy.

Wieczór spędziłem w teatrze. Po przedstawieniu postanowiłem przejść się jeszcze trochę po mieście. Rynek wasz wprawił mię w formalny zachwyt. Jak wiesz dużo już w życiu swojem podróżowałem, ale muszę powiedzieć, że rzadko zdarzało mi się tak piękny plac oglądać. Wypogodziło się przytem nieco, z po za chmur wyjrzał księżyc, powietrze było po deszczu świeże i powoli zaczynało mię ogarniać poetyczne rozmarzenie. Stanąłem na chodniku nawprost tego małego budynku, w którym mieści się straż wojskowa i przyglądałem się wieży Marjackiego kościoła, gdy nagle o moje uszy obił się jakiś przeraźliwy krzyk. I nim się zdołałem opamiętać, uczułem na całem ciele uderzenia kułaków i jakichciś twardych narzędzi. Pociemniało mi w oczach i upadłem na ziemię. Zerwałem się i probowałem się bronić, jak wiesz jestem doskonałym bokserem — ale napastników było kilkunastu i niektórzy z nich uzbrojeni. Po chwili straciłem przytomność.

Kiedym otworzył oczy, leżałem w rynsztoku w kałuży krwi. W całem ciele czułem nieznośny ból. Nawprost mnie stał policjant i przyglądał mi się z współczuciem.

— A co to pobili pana? — zapytał śpiewnym akcentem.

Jęknąłem cicho.

— O, bo tu te łobuzy, to strasznie niegrzeczne — objaśnił mię z życzliwym uśmiechem. — Niedawno to mnie samego zaczepili... Ażem sobie nogę zwichnął, jakem uciekał. Musiałem potem dziesięć dni w łóżku leżeć... Tak, tak — dodał tonem głębokiego przekonania. Tu u nas to strasznie ordynarne ludzie...

Znowu zaczęło mi się słabo robić. Policjant przestępował z nogi na nogę, niezdecydowany.

— Ale na ulicy to spać niewolno — odezwał się wreszcie. — Niech pan wstają i do domu idą.

— Człowieku — wykrztusiłem zbolałym głosem — jakżeż ja wstanę, kiedy mam ręce i nogi połamane?

Policjant popatrzył na mnie i pokiwał głową.

— Ta leż pan sobie — odezwał się po namyśle. — Ja jestem dobry człowiek, to już nie będę pana dziś aresztował.

Nachylił się i zaczął mnie oglądać.

— Hi, hi — mruknął. — Co to krwi z pana wyciekło... I poco się pan wieczorami włóczy po rynku? Nie lepiej to w domu siedzieć.

Następnie zawrócił i odszedł miarowym krokiem.

A ja osłabiony utratą krwi nie mogłem już nad sobą zapanować i zacząłem jęczeć.

Po chwili zbliżyło się do mnie dwóch jakichściś ludzi. Mgła zasłaniała mi już oczy i niewyraźnie widziałem, ale poznałem że to żołnierze. Otucha wstąpiła mi w serce.

— Pan porucznik powiedzieli, co tu żadnych hałasów wyprawiać nie wolno — odezwał się jeden ostrym tonem.

Zacząłem im tłomaczyć moje wyjątkowe położenie. Słuchali mię drapiąc się w głowę. Po chwili odeszli lecz zaraz wrócili znowu i oświadczyli mi, że mają „befehl“, żeby mię aresztować za nocne awantury.

Ponieważ nie miałem siły sam udać się na odwach, zanieśli mię na rękach. Tam zamknięto mię w jakimś ciemnym pokoju i znowu straciłem przytomność. Po pewnym czasie obudziło mię silne szarpnięcie. Znowu ujrzałem nad sobą policjanta, który kazał mi się udać na policję, celem spisania protokółu.

Miałem szczery zamiar usłuchać jego rozkazu, ale siły odmówiły mi znów posłuszeństwa. Mrucząc niechętnie, przeniósł mię przy pomocy żołnierza na dorożkę i powiózł na inspekcję. Tam najpierw kazali mię zrewidować.

Oburzyło mię to targnięcie się na moje prawa wolnego obywatela. Zacząłem krzyczeć. Ale widząc, że to pogarsza tylko sytuację, przezwyciężyłem gniew i próbowałem wytłomaczyć, że nie jestem bynajmniej zbrodniarzem tylko ofiarą.

— Każdy kto wchodzi na policję, jest podejrzanym — poinformował mię sucho urzędnik i zwracając się do żołnierzy:

— Zrewidować go! — zawołał.

Dwaj żołnierze chwycili mię za ręce, właśnie w tem miejscu, gdzie je miałem poprzetrącane. Krzyknąłem z bolu.

— A, odezwał się na to zjadliwym głosem jakiś pan w cywilnem ubraniu — pan krzyki na policji wyprawiasz!

Chciałem się tłomaczyć, ale mi nie dał dojść do słowa.

— Cicho! — krzyknął. — Odpowiadać na pytania.

— Jak się pan nazywa?

Odpowiedziałem.

— Ile pan ma lat?

Odpowiedziałem.

Później pytano mię jeszcze, czy mam ospę szczepioną, kto są moi rodzice chrzestni, z czego się utrzymuję i t. d. W końcu oświadczono mi, że jako podejrzane indywiduum zostaję zatrzymany w areszcie śledczym aż do sprawdzenia tożsamości.

No i przesiedziałem dwadzieścia cztery godziny pod tak zwanym telegrafem. Dzięki interwencji konsula angielskiego, do którego odniosłem się telegraficznie, wypuszczono mnie za kaucją na wolność. W Krakowie nie mogłem jednak już pozostać, ponieważ umierać chciałem w domu.

Żegnaj mi drogi przyjacielu i jeśli ci jakąkolwiek krzywdę wyrządziłem w życiu — wybacz. Muszę przerwać na razie pisanie, ponieważ otworzyły mi się rany i czuję straszne osłabienie... Kto wie, może mój lekarz wygra zakład, jednakże... Gdybyś mógł wybrać się na pogrzeb...

Na tem list się urywa. *Chilo.*

Sobór rabinacki i żydowskie awantury na Kazimierzu.

Jako preludjum do obrad sankedrynu rabinów w Krakowie wystąpiło rozzuchwalone żydowstwo i rozpoczęło napady na przechodzących

Chrześcijan, powtarzając dwukrotnie awantury na Kazimierzu. Jako powód tych tłumnych na Chrześcijan napadów podają żydzi pogłoskę o zatrutych cukierkach.

Bajkę tę jednak sami wymyślili dla upozorowania swoich występów, podyktowanych rasową do nas nienawiścią.

Że historja o cukierkach dzieciom żydowskim rozdawanych — jest tylko wymysłem żydów, — wynika najpierw z tego, że żadne dziecko żydowskie od nikogo cukierka nie otrzymało, i że ani jedno dziecko z powodu zatrucia nie zachorowało i nie umarło.

Powtóre skąd i na jakiej podstawie mogli przypuszczać żydzi, że pp. Trojanowski, Krzyżanowski i Wojnarowski byli właśnie tymi, którzy mieli zamiar zatrute cukierki rozdawać ich dzieciom? na jakiej podstawie mogli to samo przypuszczać o innych trzech przechodniach, których w taki sam brutalny sposób napadli na Kazimierzu?

Widocznie więc żydom nie szło o rzekomych trucicieli — albowiem jak z zestawienia faktów jasno wynika — sami nie wierzą w bajkę, którą sobie wymyślili.

Wszakże nawet po zaaresztowaniu Bogu ducha winnych p. Trojanowskiego i jego towarzyszy, żaden z żydów w policji się nie zgłosił dla uzasadnienia swoich rzekomych podejrzeń. A zatem podejrzeń nikt z nich nie miał — i nikt nie przypuszczał, ażeby którykolwiek z napadniętych i pobitych Chrześcijan, chciał wytruć ich plemię!

Wobec tego zdaje się, że żydom zachciało się szukać odwetu w Krakowie za Kiszeniew — aby się stało zadość zasadzie talmudycznej ząb za ząb i oko za oko!

Gra to zbyt hazardowna, ale rozzuchwalone żydostwo, licząc na to, że gdzie wszyscy winni, tam winnego właściwie niema, grę tę z bezprzykładną brutalnością rozpoczyna, zapominając o tem, że prowokuje ludność tubylczą, która przecież na swojej ziemi zdoła się obronić i nieda się po ulicy mordować!

Władze bezpieczeństwa powinny z całą energją wystąpić przeciw żydowskiej prowokacii i sprawców ostatnich awantur przykładnie ukarać, bo nietylko p. Trojanowskiemu i jego towarzyszom, ale całemu społeczeństwu chrześcijańskiemu należy się zadośćuczynienie za ten bestjalski, w biały dzień i pod okiem organów bezpieczeństwa dokonany napad!

Państwo, nakładając na obywateli rozmaite i bardzo ciężkie obowiązki, przyrzeka im zupełne bezpieczeństwo. Przyrzeczenia jednak w stosunku do mieszkańców Krakowa zupełnie nie dotrzymuje, napady rzezimieszków w nocy a żydostwa we dnie, odbywają się na ulicach tak, jakby żadnej władzy w miejscu nie było i jakby tu w ogóle prawo działać nie mogło.

Rząd nie może zapominać o tem, że nie spełniając należycie obowiązków swoich względem mieszkańców, zmusi ich w końcu do szukania środków samoobrony i ich zastosowywania; ale czy wówczas da się pewien porządek prawny zachować i czy rząd zdoła utrzymać spokój — to wielkie pytanie!

Nienawiść żydowska
i konieczność obrony.

Smutną ilustracją strachu przed żydami i przewagą żydowską, jest zachowanie się prasy krakowskiej wobec niesłychanego rozboju żydowskiego. „N. Reforma“ usiłuje nadać całemu zajściu barwę zupełnie niewinną. „Naprzód“ ogromnie się gniewa, że wystąpiliśmy w obronie pobitych Chrześcijan. Organ socjalistyczny uważa za rzecz zupełnie naturalną, że żydzi bili bezbronnych chrześcijańskich przechodniów. Nie będziemy polemizować z tem zapatrywaniem. Potępiliśmy stanowczo mordy kiszyniewskie i potępimy zawsze każdy gwałt krwawy, każde okrucieństwo popełnione pod hasłem politycznem czy religijnem; ale nie przestaniemy nawoływać do obrony przeciwko żydowskiemu oszustwu, w jakiejkolwiek formie ono się objawia; czy pod maską socjalistycznej agitacji, czy pod płaszczykiem narodowej asymilacji.

Wykrętna etyka naszej domorosłej międzynarodówki oddanej całkowicie na usługi żydów, spotka się zawsze z odparciem ze strony społeczeństwa polskiego, opartego na zasadach Chrystjanizmu i nkochaaia narodowych świętości.

Ostatnie rozboje dowodzą nadto, że żydzi stali się stroną napastującą, że prowokują ludność chrześcijańską, że gotowi są do mordów i buntów wszędzie tam, gdzie czują przemoc i gdzie władza rządowa działa opieszale.

„Naprzód“ usiłuje wprawdzie usprawiedliwić ostatni napad obawą żydów przed jakiemiś pogłoskami, ale zapomina, że strach przed „pogłoską“ nie jest identyczny, ze strachem przed już dokonanym czynem, nie objawia się nigdy napaścią, lecz przedsięwzięciem środków ochronnych.

Napaść żydów, dokonana w tak nieludzki sposób niema zatem znamiou obrony, lecz była prostą prowokacją, jeśli nie chęcią... wyładowania tajonej nienawiści — jaką w masach żydostwa rozbudził radykalny żywioł żydowski przez rozdmuchanie do niebywałych rozmiarów zaburzeń kiszeniewskich.

Cóż z tą nikczemną agitacją, jaką nienstannie prowadzi żydowski żywioł radykalny — ma wspólnego „fanatyzm religijny?“ Cóż mają wspólnego przekonania religijne żydowskie z rzekomo „zatrutemi cukierkami?“ Raczej obniżenie i zohydzenie poziomu religijno-moralnego u żydów, przez ciągłe podniecanie w nich nienawiści ku Chrześcijanom — wydało na łup żydostwa — niewinnych ludzi...

Turcy pod Wiedniem.

W lipcu 1683 i w lipcu 1903. — Turcy pod Wiedniem. — Na scenie i w rzeczywistości. — Ucieczka dworu. — Straszna noc. — Stargemberg. — Początek oblężenia.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

W znanej „Wenecji Wiedeńskiej“, zwanej obecnie „miastem elektrycznem“, wybudowano arenę, na której scenie przy dniu pogodnym przedsiębiorca daje widowisko dwuaktowe p. t. „Turcy pod Wiedniem“. Więcej tutaj do widzenia, niż do słyszenia. Pod odkrytem niebem bowiem w olbrzymiej arenie giną słowa i rymy, choćby podniesionym wypowiedziane głosem. Ale za to do syta można się napatrzyć dobrze naśladowanym murom obronnym Wiednia starego, kostjumom mieszczan, uniformom żołnierzy, cesarskich i sułtańskich, strojom tureckim. Kto łakomy plastyki, ten ma również balet jako święta Bajramu w obozie wielkiego wezyra. A na zakończenie Sobieski w delji, sutem futrem podbitej, z karabelą nagą w prawicy, zdobywa namiot zmykającego na tatarskim bachmacie Kara Mustafy...

Wiedeńczyk bawi się muzyką, baletem, hukiem dział, pękaniem na scenie bomb ognistych. Tylko niekiedy, gdy na scenie grzmią armaty i salwa za salwą muszkietów cesarskich, rozlega się w audytorjum pisk bardziej nerwowej pani czy panienki. I może nikt nie myśli z owych rozbawionych widzów, że właśnie teraz w połowie lipca przed 220 laty następował Kara Mustafa z wielką potęgą na strwożony Wiedeń.

Dn. 7 lipca 1863 r. wpadli do Wiednia gońcy od księcia Lotaryńskiego, że Turcy stoją już pod Petronellem w Austrji Niższej. Była to wiadomość fałszywa. Tylko podjazd, złożony z 3000 Tatarów, wpadł na tabor bagażów Karola, księcia Lotaryńskiego. Lecz o tem dowiedziano się później.

Pułkownik hrabia Montecuculi, który jako goniec księcia stanął o godz. 2 po południu w burgu cesarskim, zwiastował zbliżanie się wszystkich sił tureckich. Cesarz Leopold I. zdecydował się uledz prośbom rady tajnej i natychmiast wraz z naczelnemi władzami nadwornemi i państwowemi przenieść się do Lincu. W burgu, w urzędach, w mieszkaniach dworzan i urzędników wysokich, zaczęto pakować z pośpiechem gorączkowym. Niejeden z dygnitarzy, nie czekając odjazdu cesarza, co duch wymknął się z miasta. Wieść o tem wszystkiem wnet doszła mieszczan.

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

23 (Ciąg dalszy).

— I znów powiększy się owczarnia o nowych wilków kły i pazury skórą owczą przykrywających — z uśmiechem zauważyła Iza.

— Ale znów przyjdzie drugie pokolenie i...

Nie dokończył Bisturkiewicz, albowiem ukazała się pani Hortensja, a za nią lokaj z olbrzymim bukietem.

— Patrz Iziu i podziwiaj. Same róże nicejskie. Ten ordynat ma gust... Kosztowny bukiet... Takie świeże róże tylko ekspresami się przewożą...

— Ależ „grande mere“, proszę to zaraz odesłać...

— Dlaczego?

— Nie chcę od nikogo przyjmować bukietów, a tembardziej od ordynata.

— Przecież w naszym świecie to jest przyjęte?

— Nie babuniu, nie zmuszaj mnie do powiedzenia czegoś bardzo nieprzyjemnego.

— Ordynat Wyszogrodzki może się obrazić?

— Panie Stefanie, wytłomacz mojej babce, że to ordynat mnie obraża.

— Istotnie pani prezesowo... Ten zuchwały młokos za wiele sobie pozwala...

— Pan? pan, ordynata, najpierwszego arystokratę, nazywa młokosem? Więc dowiedz się pan, że hrabia ordynat kocha księżniczkę, uwielbia...

— Ależ „grande mere...“

— Sam mi to powiedział... A pan, jako przyjaciel naszej wnuczki, powinieneś rozumieć, powinieneś jej życzyć takiego marjażu, takiego szczęścia.

— Kiedy pani prezesowa jest w błędzie. — Cała Warszawa wie, że tu o co innego chodzi.

— O cóż może chodzić?

Bisturkiewicz szepnął kilka słów niedosłyszanych dla Izy.

— Fe... paskudnik! — zawołała pani Hortensja.

— Chyba nie ja, tylko ordynat — roześmiał się literat.

Waldstein, przed którym sprawę bukietową wytoczono, stanął po stronie wnuczki i Bisturkiewicza.

— Ty Horciu przestań sobie ordynatem głowę zawracać.

— A ty z Czarnoskalskim głupstw nie wyprawiaj.

— Alboż ci nie mówiłem, że to tylko symulacja?

— Tyś gotów przystać na kombinację Gedrusowej z Gutgeldem, synem, jak sam nazywasz, kryminalisty.

— Ale ten kryminalista ma miljony, a nasza księżniczka samą mitrę.

— Ja ci mówię Mieciu...

— A ja tobie powiadam Horciu...

Wśród tej sprzeczki Iza rozmawiała z Bisturkiewiczem, który się podjął odesłania bukietu.

— Powiedz pan sam, jak ja mogę w takiem otoczeniu dłużej istnieć...

— Nie tak tragicznie, panno Iziu. Oni przecież w gruncie rzeczy panią kochają...

— Być może. Lecz ja się do nich z trudem przymuszam i gdybym nie dała słowa cioci, że bądź co bądź, rok cały przetrzymam...

— To wróciłabyś pani do Lwowa?

— Nie, tegobym nie uczyniła, ale pragnę raz mojemu egzotycznemu księstwu w sferze finansów koniec położyć i jąć się pracy samodzielnej.

— Ejże panno Iziu!

— Myślę, że pan mógłbyś mi pomódz w otrzymaniu miejsca nauczycielki...

— Nieźle, wcale nieźle, tylko poczekajmy do pełnoletności.

— Za pół roku to nastąpi...

— A tymczasem nie denerwujmy się, przyjmujmy to co nas spotyka ze strony raczej komicznej niż tragicznej... Czy stary przyjaciel źle radzi?

Iza roześmiawszy się powiedziała:

— Może ma pan i rację...

— Telegram do księżniczki — wygłosił lokaj, podając na tacy depeszę.

— Co się stało? — wykrzyknęła pani Hortensja. — Ja się tak zawsze każdego telegramu boję.

— Żona dyplomaty nie powinna się animować korespondencją telegraficzną — rzekł sentencjonalnie Waldstein.

— Dyplomacja i finanse są oswojone z telegramami — powtórzył Bisturkiewicz.

— I prasa, i prasa — uzupełnił konsul.

— Przyjeżdża, zgadza się, za trzy dni tu już będzie — zadźwięczał radosny głos Izi.

— Od kogóż ta depesza?

— Kto przyjeżdża i na co się zgadza?

— To panna Izia nic dotąd dziadkom o Stachu nie mówiła?

Kiedy się wyjaśniło, — że telegram pochodzi od wychowanka baronowej Wejnstockowej, Stanisława Kona, chemika, który ma otrzymać posadę w jednej z fabryk łódzkich, pani Hortensja zawołała:

— „Fi donc“, jakież to pospolite nazwisko.

— Stach był żydem i dopiero przed pięciu laty został katolikiem — objaśnił Bisturkiewicz.

— I księżniczka z żydkiem Konem pozostawała w przyjaźni? — z indygnacją wyrzekł konsul.

— Ależ on jest naszym krewnym „grand pere!“

— Jakto naszym?

— Matka Stasia była Waldsteinową, synowicą dziadka...

(Ciąg dalszy nastąpi)

W ciemnawych, wąskich uliczkach ówczesnego Wiednia zapanował popłoch. Wieści, jedna straszniejsza niż druga, biegły od domu do domu, od winiarni do winiarni. „Armja cesarska rozbita!— wołano — odcięta od Wiednia; Turcy już jutro mogą stanąć pod murami!" Tak wołali inni: „Cesarz, magnaterja, dygnitarze uciekają, nie pytając się, co za los spotka miasto. Oddają nas Turkom na pastwę". Uciekać chcieli wszyscy. Ludność z przedmieść znowu z tobołkami biegła do miasta. Popłoch zwiększali maruderzy, którzy uciekłszy z szeregów, przynosili wieści o klęsce ogólnej.

Burmistrz Andrzej von Liebenberg na czele deputacji Rady miejskiej udał się do cesarza z prośbą, by raczył i nadal opiekować się miastem. Leopold I. płakał podczas posłuchania. O ósmej wieczorem dwór był spakowany i pod osłoną 200 gwardzistów konnych wśród tłumów płaczącego ludu ruszył karocami do Korneuburga przez Leopoldstadt i most Gabor na Dunaju. Za dworem pospieszyła magnaterja. Ruszono tak spiesznie, że burg zostawiono otwartym, bez straży. Nawet pokojów i szaf nie pozamykano. Bram przez całą noc nie zamykano. Ludzie uciekali wozami i wierzchem. A pod murami stali i leżeli ranni żołnierze, którzy potęgowali popłoch, opowiadając głośno, że Tatarzy już jutro mogą stanąć pod Wiedniem. Nikt tej nocy nie spał w Wiedniu, bądź, że przygotowywał się do ucieczki, bądź z strachu przed śmiercią męczeńską z rąk barbarzyńców.

Dwór nocą w Kornenburgu, gdzie arcyksiążęta spali na słomie, otrzymał względnie pocieszającą wiadomość od księcia Lotaryńskiego, że Turcy mogą stanąć pod Wiedniem dopiero za dni sześć. Cały lewy brzeg Dunaju jest bezpieczny.

Dzień 7 lipca 1683 roku był tak strasznym dla Wiednia, że żył w tradycji szeregu pokoleń. Uciekło wówczas z Wiednia kilkadziesiąt tysięcy ludzi; inni na widok rejterady pospiesznej dworu i władz konali ze strachu. Zaczęło nawet brakować ludzi, silnych i zdrowych, zdolnych do noszenia broni. W nocy z 7-go na 8-go lipca łuna zaczerwieniła niebo od wschodu. Paliły się miejscowości Fischamend i Schwechat. W Wiedniu przypuszczano, rzecz jasna, że to sprawa Tatarów. Tymczasem podpalaczami byli maruderzy i hołota podmiejska. — Owa łuna zwiększyła panikę, pomnożyła zastępy uciekających.

O godzinie 3 w nocy prezydent Nadwornej Rady Wojennej Hermow margrabia Badeński za wiadomił wezwaną deputację rady miejskiej, że cesarz zamianował komendantem miasta Ernesta Rüdigera hrabiego Starhemberga. Prowiantu i amunicji będzie zapas dostateczny. — Burmistrz Liebenberg złożył w ręce prezydenta przyrzeczenie uroczyste, że mieszczanie w obronie miasta nie poskąpią mienia i krwi, lecz spodziewają się silnej odsieczy.

Rankiem 8-go lipca przy odgłosie hucznym muzyki weszła przez Reunweg do miasta kawalerja cesarska. Wieczorem tego dnia wjechał do miasta komendant, hrabia Starhemberg, wojownik doświadczony, mąż, liczący 46 rok życia, pełen sił, zdrowia, energii i wytrwałości, generał od lat dziesięciu, zbrojmistrz polny od roku, ulubieniec żołnierzy i mieszczaństwa. — Wiedeń znał dobrze, był bowiem komendantem placu od 1680 r. i przyczynił się znacznie do wzmocnienia fortyfikacji.

Z jenerałem weszło do miasta przeszło 3000 piechoty, starego, sprawnego żołnierza.

Dnia 9 lipca powołano mieszczan do sypania szańców, wbijania palisad, zaciągania armat. Uzbrajano młodzież męską. Starhemberg kierował wszystkiem, dodawał energji. Wiedziano, że Tatarzy stoją już na Kahlenbergu. Wieczorem 8 lipca spalili tamtejszy klasztor OO. Kamedułów, następnego dnia widziano ich między winnicami Nussdorfu i Währingu.

Od 10 go do 13-go lipca dzień po dniu wchodziła do miasta piechota cesarska, żołnierz regularny, zaprawny w boju. W tych dniach dokończono zaciągania armat na bastjony i wały, palono domy przedmiejskie, rozwalano mury, wycinano ogrody. Już pod St. Marx, dzisiaj część dzielnicy Landstrasse, stali Tatarzy. Wielki wezyr wraz z całą armją posuwał się z Altenburga na Bruck pod Wiedeń. Już tylko na godziny można było liczyć swobodę Wiednia.

Od 9 lipca niebo co noc krwawiło się łunami. To Turcy zapowiadali w ów sposób swe przybycie. Wieczorem 13-go lipca regularna jazda turecka, część przedniej straży ukazała się w St. Marx, a stamtąd otoczyła miasto półkolem, paląc Meidling, Schönbrunn, Penzing, Breitensee, Ottakring, Hernals, Währing, Grinzing, Nussdorf. Równocześnie Starhemberg kazał zapalić przedmieścia, by nie dawać wrogowi schronienia tuż pod murami miasta. Pierwszy raz wtedy zagrały działa wiedeńskie z bastjonów Karyntyjskiego, Wodociągowego i Dominikańskiego, by odpędzić zuchwalców, podsuwających się pod mury.

Oblężenie się rozpoczynało. Dn. 12 lipca Kara Mustafa wyciął w pień ludność Hainburga; z 10.000 mieszkańców miało tylko pięciu ocaleć. Następnego dnia, 13 lipca był już w Schwechat, dn. 14 lipca stanął pod Wiedniem...

Kilka godzin wystarczyło do otoczenia całego miasta, a 15 lipca baterje tureckie otworzyły ogień na Burg cesarski. Odtąd załoga i ludność wznosiły tęskne oczy ku wzgórzom okolicznym, czy stamtąd nie strzelą nocą rakiety, zapowiedź nadchodzącej odsieczy. A Starhenberg z lunetą w ręku wbiegał na wieżę św. Stefana, by śledzić pozycje wroga i obliczać, z której strony przybędzie pomoc...

Z Watykanu.

Papabiles.

Jakkolwiek jest wielkie prawdopodobieństwo, że katastrofa, jaka grozi światu chrześcijańskiemu, zostanie zażegnaną dzięki nadzwyczajnej odporności organizmu Ojca św., nie od rzeczy będzie zastanowić się na tem, który z kardynałów miałby najwięcej szans odziedziczenia Piotrowej stolicy.

Dotychczas niema takiego kandydata, na którego by wskazywano powszechnie, jako na następcę Leona XIII. Istnieje tylko wielkie prawdopodobieństwo, że będzie nim jeden z kardynałów Włochów. Wybór cudzoziemca jest wykluczony.

Najczęściej słyszy się nazwiska: Vanutelli, Gotti, Oreglia, Rampolla i Sarto.

Podobno Leon XIII., w prywatnej rozmowie z kilkunastu kardynałami, wyróżniał kardynała Gottiego, jako człowieka wielkiego rozumu i silnej woli.

Kardynał Kamerling Oreglia przeniósł się już do Watykanu i zajął apartament złożony z trzech pokojów, na piętrze wyższem, ponad apartamentem Leona XIII.

Kardynał Oreglia jest jedynym pomiędzy kandydatami do tjary papieskiej, mianowanym przez Piusa IX., a zarazem gorliwym orędownikiem polityki tego Papieża. Stąd też, gdyby został obrany, przybrałby imię Piusa X. i kroczyłby drogą wytkniętą przez swego poprzednika tegoż imienia. Kardynał Oreglia nie kryje się ze swą niechęcią do obecnych stosunków we Francji, stąd też uważany jest za nieżyczliwego względem tego państwa.

Jednym z kandydatów, o którym najwięcej mówią jest Hieronim Gotti, prefekt propagandy wiary po ś. p. kardynale Ledóchowskim. Urodził się w Genui z rodziny rybackiej w r. 1832, wstąpił do Karmelitów bosych, których został generałem. Był w Brazylji jako delegat apostolski. Jako generał zakonu zwiedzał klasztory OO. Karmelitów i był dwa razy w Galicji, gdzie poznał kilka polskich rodzin. Tutaj ma ogólną opinię człowieka energicznego, rozumnego i bardzo świątobliwego, a choć jest zakonnikiem, który spędził część życia w klasztorze, podobno odznacza się znajomością życia i polityki. Sądzą przeto, że na niego skupi się największa część głosów kardynalskich. Mowią także o Svampie, arcybiskupie bonońskim, ale ten po ataku lekkim apoplektycznym przed kilku laty, przestał być „papabilis". Na liście są także kardynał Ferrata, były nuncjusz w Paryżu i patrjarcha wenecki Sarto. Byłby jeszcze także kard. Serafin Vanutelli.

Kardynał Rampolla jest nietylko zaufanym powiernikiem Leona XIII, ale także gorącym

---

POWRÓT.

Rozkosznie było po ciepłym deszczu lipcowym. Drzewa lśniły mokrem złotem skąpanych liści, młode pędy sosnowe wonialy po lasach. Rzeźwość, życie biły zewsząd.

Raźnie szumią po łąkach potoki, słońce ślizga się po ich łuskach.

Czasem giętkim łukiem wyskoczy z wody ryba, jakby zaczerpnąć chciała woni i blasku i znika w przepalonej złotem fali. . . . . .

. . . .

— Pachnie święta ziemia, pachnie rodzona— mówi ślepy dziad Makar do wnuka swego Jurka, który go prowadził.

Szli z Kalwarji przemyskiej, z odpustu, do Sieniawki koło Lubaczowa.

Mieszkali tam rodzice Jurka, syna Makara, Mykita z żoną i czworgiem dzieci.

Jurek był piąty, ale, że ogłuchł po szkarlatynie i do roboty sił miał niewiele, pozwalali mu włóczyć się ze starym.

Bieda była w chacie, trudno się było wyżywić, zwłaszcza na wiosnę, więc chłop i jego żona byli kontenci, kiedy dwóch „nierobów" ubyło z chałupy.

— W sam raz kompanja — mawiał Mykita, chłopiec ma oczy, dziad ma uszy, dadzą sobie jakoś radę!

A oni „dawali" ją sobie i mało kiedy, szczególniej latem, zaglądali do domu.

Prawie ciągle włóczyli się po odpustach, chodzili pod Przemyśl, do Leżajska, do Kochawiny, za Kraków aż do Kalwarji, nawet i w Częstochowie byli parę razy.

Nie zawsze lekki to był kawałek chleba.

Wyszturkali ich bywało w tłumie, wygnietli, wybili ich inni żebracy, raz nawet mało co nie udusili w Kalwarji, podczas wielkiego jubileuszu, kiedy ludzi było tam jak szarańczy, tak, że procesja ciągnęła się na milę.

W końcu jednak zawsze tyle zebrali, że można było jakoś wyżyć.

— „Matko Najświętsza, Kalwaryjska, Częstochowska, Kochawińska, Sokalska, Jezu Milatyński, dajcie zdrowie, szczęście, panowanie, a po śmierci zmiłowanie, błagał dziad żałośnie, a ten i ów widząc jego ślepe oczy i bladą, nędzną twarz Jurka, rzucił coś w kapelusz.

. . . .

. . . .

Nie byli już w domu od kilku miesięcy, a choć wiedzieli, że nic ich tam nie czeka dobrego, tęsknili jednak do swojej wsi, do jej drzew, do rodziny, do chałupy.

Idą gościńcem, z obu stron drogi zielenią się zboża, przetykane bławatem, rumiankiem.

Dojrzałe już żyta leżą zbitą ławą podaną od wiatru, puste białe kłosy sterczą z nich gdzieniegdzie.

Sine wyki pną się po źdźbłach jęczmienia, po zielonych jeszcze owsach żółcieją gorczyce, czerwienią się maki. Słońce chowało się za bór, kładło ostatnie plamy na łany pszeniczne, po kałużach na drodze.

— „Pachnie", mówił dziad, i zwracał głowę oślepłą za każdym nowym zapachem, wyciągał suchą szyję na każdy podmuch wiatru.

— „Hreczka" mruczał „zanosi miodem, pszczoły na niej stoją". Coś go ciągnęło do tego łanu skwitłego mlekiem, jakby go brała jakaś słodka miękka siła, i gięła ku sobie.

Był już zmęczony, bo szli od rana, i trzeba było spocząć, posilić się.

Usiadł w trawie, na miedzy pod hreczką siwy jak ona, zdjął sakwy z pleców, dobył z nich jedzenie: ziemniaki gotowane w łupie, które mu dali chłopi „z południowców", kawał chleba czarnego i sera rozłożył na brudnej krasej chuście.

Tymczasem Jurek jak derkacz zaszył się w żyto po drugiej stronie drogi, i po chwili wyszedł z niego z dzbankiem wody, której zaczerpnął z ruczaju na łące, i z całą naręczą kąkolu i chabrów.

Podszedł do starca, usiadł przy nim, i począł go muskać kwiatami po twarzy.

Makar schował ziemniak za pazuchę, pociągnął ręką po kwiecie, macał główki łodygi.

— Bławat, kąkol, dobrze, żeś wyrwał, to „on" zasiewa, Pan Bóg tego nie lubi, mówił do chłopca, choć wiedział, że nic nie słyszy.

Jurek patrzał teraz w sieć pajęczą, rozpiętą pod zorzę na wpół uschłej starej wierzbie przydrożnej.

Duży pająk siedział skulony w kącie siatki.

Kilka puchów ostowych chwiało się w niej od wiatru.

— Pająk — uśmiecha się Jurek — tam na wierzbie nastawił sieć na muchy, a schwycił nasienie z bodaków.

— Bywa tak na świecie — westchnął Makar; — bywa i z ludziami chcesz czegoś, starasz się, harujesz, a nie zawsze tam Bóg da to, co człowiekowi gwoździem w głowę wlazło.

Podsunął chłopcu chustę z wieczerzą.

Wziął Jurek w jedną rękę kawał chleba, drugą szarpie dziada za rękaw.

— Miesiąc didu taki cienki, różkami do góry, tam nad ługiem.

Na pogodę, cieszy się Makar, ślepe oczy wznosi w niebo i modli się do księżyca.

Misiaczku na nowiu,
Daj nam Boże w zdrowiu
Szczastływo prežywaty,
Sto lit doczekaty.

Misiaczku śrybneńkij,
Daj nam Boże lito
Na pszenyciu żyto,
Jaczmień zototeńkij.

Na sady, łuhy
Świty, Błohosławy,
Boronam, płnham,
Chudobi i nam.

Leniwie wracało bydło z paszy, beczały owce, hukali pastuchy po lesie i łąkach.

wielbicielem jego pojednawczej polityki. Jego to wyływom zawdzięczać należy, iż pomimo prześladowań Kościoła ze strony rządu francuskiego, Watykan utrzymuje o ile możności jak najlepsze stosunki z Francją. Kardynałowie Vanutelli i Gotti uważani są za życzliwie usposobionych względem Niemiec.

Kardynałowie cudzoziemcy stanowią w gronie książąt Kościoła ilość bardzo poważną, a mianowicie $^{1}/_{3}$ część całości. Do wyboru Papieża potrzeba uzyskać $^{2}/_{3}$ głosów wszystkich, uczestniczących w konklawe kardynałów. Stąd też głosy cudzoziemców będą rozstrzygającemi, tembardziej, iż Włosi dzielą się na dwa obozy: zwolenników polityki Piusa IX-go z jednej, a Leona XIII-go z drugiej strony. Naturalnie, podział ten dotyczy tylko opinji w zakresie stosunków politycznych względem rządu włoskiego i innych mocarstw. W sprawach wewnętrznych Kościoła panuje między kardynałami zgodność najzupełniejsza.

A tymczasem pracuje wyobraźnia ludu. Wedle przepowiedni mnicha Malachjasza, następca Leona XIII będzie miał w tarczy swojej pochodnię: „ignis ardens“. Taką pochodnię w swym herbie posiada dwóch kardynałów: Svampa z Bolonji i Manara z Ankony. Lud rzymski uważa przeto jednego z nich dwóch za przyszłego Papieża.

Lekarze Papieża.

Niemal w każdym telegramie, donoszącym o postępie choroby Ojca św., powtarzają się nazwiska jego lekarzy, doktorów Lapponiego i Mazzoniego, podajemy więc poniżej ich sylwetki.

Dr Józej Lapponi, lekarz przyboczny Papieża, noszący tytuł urzędowy „archiatro di Sua Santita“, jest wychowańcem uniwersytetu bolońskiego, gdzie otrzymał tytuł doktora wszech nauk lekarskich w 1875-ym r.

Po przesłużeniu kilku lat w uniwersytecie tym, jako asystent profesora anatomii patologicznej, dra Tartuffiego, przeniósł się do Capolone w Toskanii, gdzie praktykował aż do 1888 r.

W przeciągu tego czasu sława jego, jako bardzo zdolnego lekarza i badacza w zakresie medycyny, rozeszła się szeroko, to też w roku powyższym powołał go na asystenta dr Cacarelli, lekarz przyboczny Piusa IX i Leona XIII. Niedługo potem Cacarelli przeniósł się do wieczności, Lapponi więc, którego zdolności potrafiono ocenić w Watykanie, zajął jego stanowisko.

Od tego czasu spełnia obowiązki swoje, wynagradzane, nawiasem mówiąc, bardzo skromnie, otrzymuje bowiem zaledwie 250 fr. miesięcznie.

A obowiazki te są trudne, odpowiedzialne i uciążliwe, nietylko bowiem codziennie bywa w Watykanie i opiekuje się gorliwie dostojnym swym pacjentem, ale także niema spokoju w domu, dniem i nocą bowiem oblegany jest przez kardynałów, niższe duchowieństwo i sprawozdawców dziennikarskich, którzy z ust jego pragną dowiedzieć się o wszystkiem, co się tyczy osoby Papieża. Prócz tych wywiadów, napastują go pobożni listami, telegramami i depeszami telefonicznemi. Ze wszystkiego tego dr Lapponi wywiązuje się z nadzwyczajną zręcznością i taktem, to też pozyskał nieograniczone zaufanie Papieża.

Dr Kajetan Mazzoni jest profesorem chirurgji klinicznej i lektorem patologji specjalnej na wydziale lekarskim uniwersytetu rzymskiego, oraz chirurgiem w szpitalu rzymskim św. Jana.

Cieszy się sławą znakomitego chirurga. Sławę tę zawdzięcza po części stryjowi swojemu, prof. Konstantemu Mazzoniemu, który zajmował przed laty miejsce naczelne śród chirurgów włoskich.

Największy rozgłos zdobyło drowi Mazzoniemu dzieło „Sulla neutralita dei feriti in guerra e sul soccorso immeddiato ed illimitata per essi“. (O neutralności rannych podczas wojny i o natychmiastowej i nieograniczonej pomocy dla nich).

W dziele tem przedstawia dzieje organizacji Krzyża Czerwonego i dowodzi, że właściwym twórcą organizacji tej był chirurg neapolitański, dr Ferdynand Palasciano, na 10 lat przed bitwą pod Solferinem, która rzekomo pierwsza wywołała ruch w sprawie pomocy dla rannych.

Król Humbert, po przeczytaniu tego dzieła, mianował Mazzoniego kawalerem orderu śś. Maurycego i Łazarza. Ojciec św. jeszcze poprzednio przesłał mu godła orderu św. Grzegorza Wielkiego z listem łacińskim, w którym wyraził gorące słowa podzięki i uznania.

Amerykanin
O wychodźcach polskich.

Korespondent milwauckiego „Sentinela“ obserwował w Nowym Jorku przybyłe z Europy polskie dziewczęta i porównywał je z napływającemi do Ameryki Francuzkami. Oto, co pisze o Polakach: „Tu stoi polskie dziewczę, a za nią jej siostra Rusinka; tłomoki niosą na plecach, a walizki w rękach trzymają. Na pytania odpowiadają żywo, a w twarzach ich maluje się prawda i otwartość. Pokazują swój grosz, który po pilnem i akuratnem zliczeniu bywa im zwracany. Co one mówią? Jadą do swych krewnych na zachód. Zapłaciły same za swą podróż 40 dolarów, wielka suma do uciułania dla klasy roboczej. Krewni ich osiedlili się w tym kraju już około 10 lub 15 lat temu, a matki już im poumierały. Mają bilety do miejsca swego przeznaczenia, zarazem posiadają od 15 dolarów każda, co wystarczy im na żywność i inne wydatki w podróży.

Nie znają one wagonów sypialnych, te hoże, silne, zdrowe dziewczęta; odpoczywają i sypiają na swych pakunkach, przepełnionych bogactwami światowemi. Papiery ich są stemplowane i zatem bywają przepuszczane przez urzędników. Jednakowoż nim dojdą do schodów, zatrzymywane bywają kilkakrotnie, i tak jeden urzędnik po drugim kolejno potwierdza raport swego poprzednika, a ostatni rewizor każe im ustąpić do stacji kolejowej na dolnem piętrze, gdzie kupują żywność i udają się do tylnej części budynku, do stancji, w której znajdują się imigranci, którzy udają się w te same, co one okolice. Materjał ten — to przyszłe matki dla wielkiego zachodu, „pilne robotnice uprawiające rolę“.

Dalej ten autor mówi o robotniku polskim: „Oto ze zmieszanego tłumu wychodzi barczysty, silnie zbudowany Polak, z niczem tylko z tłomokiem ze szmat zrobionym, z parą ekstra-trzewików, owiniętych w papier żółty i z małą sumką uciułanego grosza.

Ambicja jest wyryta na twarzy jego — choć kieszenie świecą pustkami. Ma brata na zachodzie i bilet do miejsca jego pobytu.

Rewizor bez dalszych ceremonji wpuszcza go do stancji, z której wsiada na kolej i jedzie w dalszą drogę. Urzędnik milczy chwilowo i patrząc na odchodzącego, mówi do siebie: „Oto jest człowiek, który sam sobie drogę utoruje. Nie zna nic prócz pracy rąk. Wejrzyj mu w oczy — ciche i łagodne. Wzrósł on wspólnie z matką ziemią i z niej żyje. Puść go z pociągu, a gdy dojdzie do miejsca swego przeznaczenia, pierwszą rzeczą, którą ręka jego chwyci, będzie motyka, lub inne narzędzie rolnicze. Nie będzie włóczył się, poszukując pracy, lecz po pierwszem powitaniu się z braćmi i krewnymi zacznie rolę uprawiać i nim się spostrzeżesz, będzie miał plony wznoszące się w górę i z tego żyć i utrzymywać się będzie.

Mróz lub upał mu nie dokuczy. Pochodzi on z kraju, w którym nawyka się do trudów, a lud ten jest dziarski. Z zawiniętymi rękawami u koszuli chodzi on po dworze, gdy i ja i inni trzęsą się od zimna w kożuchu, a gdy nasze palce są tak skostniałe od zimna, że nie jesteśmy w stanie policzyć naszych pieniędzy, jego widzimy piłującego drzewo. Takich ludzi nam potrzeba“.

ZE ŚWIATA

Co warte przepowiddnie Falba. — Narzeczona siostrą. — Fotograficzny atlas ciał niebieskich. — Raj fałszerzy.

Co warte przepowiednie Falba. Wobec niepamiętnych doszczów, jakie nawiedziły obecnie Europę, warto zobaczyć, jakie przepowiednie wystosował na lato słynny wiedeński prorok pogody, Rudolf Falb. Okazuje się, że w lipcu miała być — z wyjątkiem kilku pierwszych dni b. m. — susza (!). Dziewiąty lipca jest krytycznym 3 rzędu.

Od 13 do 15 deszcze rzadkie, temperatura podniesie się raptownie i utrzyma się nawet ponad wysokością normalną. Od 16 do 17 ukażą się liczne błyskawice i grzmoty, deszcze jednak bardzo nieobfite. Dopiero koło 24 mogą nastąpić większe opady. Dzień 24 będzie upalny, burze pojawią się kilkakrotnie. Od 28-go do 31-go susza.

Jak dotychczas, wszystko się sprawdza, ale, naodwrót.

* * *

Pachło żniwem! woń żętej słomy, ścinanych ziół i potu ludzkiego przesiąkła powietrze.

Rozświerkały się polne koniki, świerszcze; — gdzieś zdaleka zapachło łubinem.

Koszone łąki aż durzyły, upajały zapachem, tak, żeby się chciało pławić, kąpać się w nich, albo brać siano i rzucać po świecie, żeby wszędzie tak pachło jak tutaj. — Z hreczek płynęły strugi miodowych tchnień na pola, łęgi, na lasy. Z lip lała się słodka powódź upojna, zdawało się het, daleko, na cały świat chyba...

. . . .

Ziemia przemieniała się zwolna w zaczarowaną łąkę olbrzymią, po której płynęły rzeki woni w tajemny odmęt wieczoru.

Cichły chrzęsty kos po łąkach, głosy ludzkie i bydła, tylko słychać jeszcze było po rosie kukania stróżów, pilnujących pól od dzików.

Gdzieniegdzie błyskały ogniska, a siwe ich dymy snuły się w dziwne kształty po mgle wieczornej. Niektóre wyglądały jak białe giezła kobiece, rozsnute po trawie, inne wieszały się po drzewach, niby sine wstęgi, rozwiane przez duchy lasów i pól.

Dym mięszał się z mgłami, raz ścielił się równo ponad mokradła, to znów przybierał kształty ludzkie, jakby go jakaś niewidzialna ręka w nie zaklęła.

Chwilami rozwijał się korowód cały zwiewnych wiotkich mar. Zdawało się, że się budzą wile w zaroślach, że z potoków wychodzą rusałki, że marzanny płyną z kwiatów.

Za ręce się wzięły przeźrocze, zatoczyły krąg nad strugą, wieją nad trzciny, jak z sieci pajęczej utkane. Jakaś krasa ciemna, jakiś mroczny urok pogański spływał na ziemię.

Miesiąc kłonił się za bór, ale widno było od gwiazd, mleczna droga olbrzymim białym gościńcem przecinała ciemnie błękitu. . . . . . .
. . . .

Pozbierał Makar resztki wieczerzy, wziął sakwy na plecy i kij do ręki, drugą podał Jurkowi i poszli w mrok. . . . .

* * *

Dniało zaledwie i wieś dopiero budziła się ze snu, kiedy Makar z Jurkiem do niej wchodzili. Tu i ówdzie jakaś baba rozczochrana niosła cebrzyk z jadłem do chlewa, albo dziewczyna szła z próżnym skopcem do stajni.

Otwierały się drzwi stodół, skrzypiące w drewnianych zawiasach.

Młode koguty piały na różne głosy po wsi, jakby się uczyły piać dopiero, albo jakby chciały stare przedrzeźniać. . . . .
. . . .

Dochodzą do chaty, serce bije dziadowi, ściska mocniej Jurka za rękę.

Tylko czekać, aż „bosy“ wypadnie ku nim ze szczekaniem, potem ich pozna i skakać zacznie po nich i łasić się, wąchać po sakwie.

Ale go niema coś dzisiaj, pewnie wybiegł szelma w pole, i włóczy się za zającami po rosie.

— Lipy niema na dziedzińcu — krzyknął nagle Jurek.

Przychodzą pod wrota, puścił dziad chłopaka, wyjmuje z wrót kołek, wchodzą na podwórze, idą prosto, gdzie stała lipa.

— Ścięli, pniak tylko został — płacze chłopak.

Nie wierzy Makar, odrzuca kij, pochyla się ku ziemi.

Wyciąga ręce przed siebie, rozwiera je szeroko, dotyka się gładkiej, ściętej powierzchni pniaka, maca korę po bokach.

— Piłą rżnęli, piłą...

Jakoś mu się słabo zrobiło, siły nie miał powstać, objął pniak rękami.

— I graby ścięte i dąb, — szlocha Janek — i pszczół niema.

— Przemienienie Pańskie — szepcze dziad zmienionym głosem — „omama“ czy co?

Coś mu się dzieje takiego, jakby mu ktoś ucinał ręce, wyrywał nogi ze stawów.

Zdaje mu się, jakby ta piła, którą rżnęli lipę, przecinała go wpół, jakby mu do gardła skakała...

Opuścił ręce po pniu. . . . .
. . . .

Skrzypnęły drzwi chaty i jakieś ciężkie kroki szły podwórzem.

— Niema tu Mykity, ani nikogo — ozwał się głos Niemca kolonisty.

— Pojechali dawno do Ameryki, a ja to wszystko od nich kupił i chatę i ogród i pole i łąkę...

— Do Ameryki — jęknął Jurek.

— I ogród i pole i łąkę — szeptał dziad, jak we śnie.

Narzeczona siostrą. Napróżno powieściopisarze wysilają wyobraźnię; to, co się zdarza w życiu, przewyższa wszelkie wymyślone przez nich powikłania. Do takich tragedji zalicza się wypadek, opisywany przez wszystkie dzienniki amerykańskie. Panna Violetta Bedward, należąca do wyższego towarzystwa w Toronto, rano w dzień swoich zaślubin z p. Arturem Trevellyan, otrzymała od narzeczonego pudełeczko z następującym listem: „Ukochana moja, przesyłam ci najdroższy skarb, jaki posiadam: minjaturę mojej matki, która, jak wiesz, odumarła mię w dzieciństwie. Ojciec mój przechowywał ten wizerunek jak relikwię. Przyjmij go i pamiętaj, że jesteśmy złączeni na zawsze. Twój do śmierci — Artur Trevellyan". Przysłanie tego podarunku zapobiegło katastrofie.

Trzydzieści lat przedtem, bogaty szlachcic angielski, Jeffrey Brandemburne, zaślubił w Ameryce młodą Angielkę. Małżeństwo nie było szczęśliwe i rozłączyło się wkrótce po przyjściu na świat syna. Pani Brandemburne wróciła do Europy, mąż jej wraz z dzieckiem przeniósł się do Toronto w Kanadzie, gdzie zmienił nazwisko na Trevellyan, gdyż tak się nazywała jego matka.

Syn ukończył chlubnie wydział medyczny w miejscowej wszechnicy i w lat kilka zasłynął jako lekarz. Po śmierci ojca uważał się za zupełnego sierotę, gdyż pan Trevellyan mówił mu zawsze, że jego matka nie żyje.

Tymczasem pani Brandemburne zaślubiła w Londynie wyższego urzędnika, p. Bedward i miała z nim córkę Violettę. Dwa lata temu, wszyscy troje przenieśli się do Toronto, gdzie pan Bedward otrzymał bardzo korzystne miejsce. W salonach gubernatora dr Artur Trevellyan poznał uroczą pannę Bedward, która zachwyciła go nie tylko pięknością, ale i niepospolitą inteligencją. W jej sercu także zrodziło się żywsze uczucie dla przystojnego młodzieńca, a ponieważ na pozór nic nie stało na przeszkodzie temu małżeństwu, dzień ślubu został naznaczony.

Przyjaciele i krewni nadesłali mnóstwo kosztownych podarunków, narzeczony zaś, wiedziony subtelnem uczuciem delikatności, ofiarował wybranej swego serca wizerunek zmarłej matki.

Młoda oblubienica pobiegła pokazać miniaturę swojej matce. Pani Bedward, zobaczywszy ją, zbladła i krzyknęła; była to jej własna podobizna. W tej chwili zaczęły się zjeżdżać karety z gośćmi weselnemi. Łatwo sobie wystawić boleść i zarazem radość Artura Trevellyan: — utracił wprawdzie narzeczoną, ale zyskał siostrę i matkę, którą zawsze uważał za umarłą.

Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie w Ameryce.

* * *

Fotograficzny atlas ciał niebieskich. W roku 1891 przedsięwzięto we Francji kolosalną pracę zdjęcia za pomocą fotografji całego szeregu map, które, razem złożone, przedstawiałyby w całości atlas sklepienia nieba. — Praca ta dobiega już końca, a koszta jej obliczają na 2,324.000 franków, z których 1,500.000 przypada na wykonanie zdjęć i płyt, 1,024.000 na astronomiczne pomiary a 150.000 na samą mapę księżyca. Rezultaty dotychczasowych prac o tyle są interesujące, że ekspozycja zdjęć poszczególnych trwa nieraz i kilka godzin, a pomimo tego aparat, odpowiednio do obiegu gwiazd, musi się ciągle poruszać, ażeby promień danej gwiazdy znalazł się na właściwem miejscu.

* * *

Raj fałszerzy. Jak twierdzi konsul angielski w Czemulpo, Korea jest rajem dla fałszerzy pieniędzy. W przeciągu roku zarząd komór celnych skonfiskował tam 3,573.138 sztuk monet fałszywych. Pewnego razu skonfiskowano za jednym zamachem 739.000 sztuk, innym znów razem 530.000. Pochodzi to ztąd, że rząd koreański pozwala osobom prywatnym bić pieniądze bez żadnych ograniczeń.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Szósta Niedziela po Świątkach. Jana z Dukli; w poniedziałek Małgorzaty panny i Anakleta papieża męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 46 zachód przypada o godz. 7 minut 44, długość dnia godzin 16 minut 58.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

P. T. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Z KRAJU.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 10-go lipca 1903 r. bydła rogatego sztuk 239, cieląt sztuk 185, nierogacizny sztuk 71. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 68 kor., średniej jakości od 58 kor. do 62 kor., cieląt od 58 kor. do 64 kor., trzody od 78 kor. do 82 k. za bawoły od — do — kor.

Katalog słowiańskiej wystawy fotograficznej w Wieliczce bogato ilustrowany doborowemi ilustracjami ułożony przez p. Jana Czarneckiego a wydany staraniem komitetu Stow. wystawy fotograficznej otrzymać można po nadesłaniu pod adresem komitetu wystawy 1 korony za katalog i 45 groszy na opłatę porta.

W katalogu tym wymienieni są wszyscy wystawcy oraz podane są szczegółowo tytuły obrazów i innych przedmiotów nadesłanych na wystawę.

Nowy Sącz 10 lipca. (Wylew Dunajca). Deszcze u nas ciągle w dzień i noc jak z cebra padają, Dunajec wezbrał i zalewa wszystkie nadbrzeżne grunta. Wszędzie narzekają włościanie że ziemniaki z powodu ciągłych deszczów jeszcze nieokopane, zaczynają już gnić. Najgorzej dzieje się ze sianem, które złożone wszędzie w kopach na pół już zgniło. Tak samo ma się rzecz z innymi ziemiopłodami w całym obwodzie nowosądeckim.

Grybów 10 lipca. (Echo wyborcze). Po wyborach do rady powiatowej i wydziału tejże w Grybowie ksiądz kanonik Teofil Karczmarczyk z Binczarowy nie został wybrany do wydziału tylko inspektor szkolny p. Włodzimierz Kiłuszyński z Grybowa. Kanonik zarzucał inspektorowi, że agitował przeciw niemu przy wyborach, a na posiedzeniu Rady wyraził się publicznie, że padł ofiarą 2 podłych wyborców, jednego Rusina a drugiego Polaka. Usłyszawszy to p. Wituszyński zapytał się ks. Karczmarczyka: „Do kogo odnoszą się wyrazy te i którego z Rusinów miał na myśli". Na to odpowiedział ks. Karczmarczyk: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą". P. Wituszyński wnosząc z tego, że ks. Karczmarczyk tylko jego miał na myśli, zaskarżył ks. Karczmarczyka o przekroczenie obrazy czci przed sądem karnym w Grybowie, który uznał ks. Karczmarczyka winnym przekroczenia z § 496 u. k. i skazał go na 24 godz. aresztu, zamienionego na grzywnę 10 koron.

Od tego wyroku odwołały się obie strony do trybunału apelacyjnego w Nowym Sączu, a to: ksiądz Karczmarczyk od winy i kary, zaś inspektor p. Wituszyński od niskiego wymiaru kary. Dziś 10 b. m. odbyła się wskutek tego rozprawa apelacyjna przed trybunałem karnym w Nowym Sączu pod przewodnictwem radcy p. Pisztka. Po dłuższej naradzie trybunał podwyższył ks. Karczmarczykowi karę z 24 godzin do trzech dni aresztu i zamienił takowy na grzywnę, podwyższoną z 10 k. do 30 k.

Szczawnica 10 lipca. (Straszny wypadek.) Przy budowie drogi krajowej przy Szczawnicy pracował między innymi włościanin Józef Sula z Wilowic górnych pow. nowosądeckiego. W czasie spoczynku południowego Sula poszedł się kąpać do Popradu, — przyczem trafił na głębinę i silny prąd i utonął. — Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej nie zdołano Suli wyratować. — Sula był stanu wolnego i liczył lat 32.

Dobra 10 lipca. (Utonięcie.) Wczoraj przechodził tu przez ławę nad rzeką żyd z żoną, niosącą na ręku półtoraroczne dziecko. Z powodu wezbrania rzeki nadgniła ława przełamała się i wszyscy troje wpadli do wody. Żyd z żoną wyratowali się, a dziecko utonęło.

Wydział Związku sokolego zwraca się do wszystkich amatorów-fotografów, którzy robili zdjęcia fotograficzne poszczególnych grup lub wszystkich ćwiczących na boisku Zlotowem, pochodu Sokolstwa itp. z uprzejmą prośbą o dostarczenie Związkowi przynajmniej po 1 egzemplarzu każdego zdjęcia.

Fotografie te zostaną umieszczone w Pamiętniku zlotowym, którego wydanie w krótkim czasie jest zamierzone.

Z prośbą tą odnosi się Związek również do zawodowych fotografów, posiadających zdjęcia zlotowe.

Składka urządzona podczas „Mszy-polowej" na boisku sokolem przyniosła 1765 koron, a po włączeniu do tej samy przez Wydział-Związku kilku funduszów, będących w jego posiadaniu a nie mających ścisłego przeznaczenia, utworzony w ten sposób fundusz sokoli imienia „Tadeusza Kościuszki" wynosi dziś koron 2613 i 93 halerzy.

Przeznaczony on jest na popieranie kresowych i włościańskich Towarzystw-Sokolich i wejdzie niebawem w życie, do Związku bowiem napływa coraz więcej zgłoszeń z prowincji o nowo zawiązujących się Towarzystwach Sokolich, a w tem jest kilka Towarzystw włościańskich.

Najmłodszem z tych gniazd jest zawiązujący się „Sokół" włościański w Kleparowie pod Lwowem.

KRAKÓW 11 lipca.

J. E. p. minister Dunajewski wyjechał jak corocznie na dwumiesięczny pobyt w Zakopanem.

W sprawie gwałtu żydowskiego nie wdrożone dotychczas śledztwa. Pytamy ponownie coby było, gdyby np. włościanie lub przedmieszczanie krakowscy pobili kilku żydów? Czyby nie wysłano natychmiast na miejsce komisji sądowej? Czyby dotychczas nie aresztowano już mnóstwo „podejrzanych"? Czy dla żydów są inne prawa niż dla Chrześcijan?

* * *

Donoszą nam także, że po rozboju, dokonanym na bezbronnych przechodniach kilku żydków pokazywało na policji, jakoby im rozdawano jakieś cukierki, ale nie umieli jednak podać żadnych szczegółów. Żadnego nie aresztowano, co było przecież zupełnie wskazanem, bo przecież szerzą oni fałszywe wieści dla wywołania niepokoju.

* * *

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 9 lipca o godz. 8 wieczorem poszedłem po lekarstwo do apteki „pod Murzynem".

Po załatwieniu sprawunku chciałem wyjść, gdy nagle zobaczyłem tłum żydów zebrany przed apteką w groźnej postawie. Aptekarz przestrzegł mnie abym nie wychodził, bo może mnie spotkać nieszczęście.— Z wielkim trudem, pod opieką policji zdołałem dostać się na Podgórze, gdzie pracuję przy starostwie. Później dopiero dowiedziałem się, że powodem zbiegowiska była jakaś bajka o zatrutych cukierkach. — Ale jakież stosunki panują w Krakowie, kiedy Chrześcijanin nie może pokazać się w dzień na ulicach zamieszkałych przez żydów? K.

* * *

Z wielu stron nam donoszą, że żydostwo napastuje bezczelnie przechodniów chrześcijańskich, — pomimo wzmocnionej straży policyjnej.

Kiedy będzie wytoczone śledztwo?

Jeden z żydowskich kupców przy ulicy Grodzkiej, zamknął swój sklep — zagniewany z powodu wysokiego wymiaru podatkowego.

Oby żydzi jak najczęściej się gniewali!

Wydział Tow. „Eleuteria" zawiadamia, że w niedzielę dnia 12 b. m. zwiedzą członkowie bibliotekę Jagiellońską. Punkt zborny w lokalu Towarzystwa o godz. 4 po południu, ul. Zwierzyniecka l. 34 parter. Obcy, którzyby chcieli wraz z Towarzystwem zwiedzać bibljotekę, zgłoszą się w tym samym czasie i miejscu do sekretarza.

Składki na weteranów 1831 w miesiącu czerwcu r. b. złożyli: p. Kazimierz Winnicki z Turad od obywateli dawnego obwodu stryjskiego 115 kor. 41 hal.

Rozdano w tymże miesiącu żołdu narodowego pomiędzy weteranów, na najem pokoju biuro, usługę, druki i papier, portorja i t. p. razem 278 kor. 78 hal., wydatek ten zaspokojono z oszczędności poprzednich miesięcy.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pani T. M. w Zak. Dwa listy wysłane.

NEKROLOGJA.

Marja z Niewolkiewiczów Augustowa Makowiecka przeżywszy lat 77 zmarła w Krakowie dnia 10 lipca b. r. Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby ul. Krakowska l. 59 w niedzielę dnia 12-go lipca b. r. o godz. 5-tej po południu.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek d. 13 b. m. o godz. 9-tej w kościele parafjalnym Bożego Ciała na Kazimierzu.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 12 lipca: „Lohengrin" R. Wagnera.
We wtorek 14 lipca: „Onegin" Czajkowskiego.
We środę 15 lipca: „Faust" Gounoda.

Powódź.

Dzień wczorajszy.

Wody górskie nadpłynęły już do Krakowa czego dowodzi piana, która obficie płynie z prawej strony Wisły. Najwyższy stan wody w sobotę do południa wynosił 3 metry 12 ctm. ponad stan normalny.

Pomimo takiej wysokości woda na Wiśle nie wystąpiła dotąd nigdzie z brzegów, co zawdzięczać należy pogłębieniu koryta i lepszemu obwałowaniu.

Powódź spowodowały tylko dopływy, od których olbrzymie masy wody zalewają powiśla. — Woda z Rudawy zalała część ulicy Wolskiej

Garncarskiej i Retoryka, całe Błonia a także gościniec na Półwsiu Zwierzynieckim aż do domu p. Niedziałkowskiego. Na Zwierzyńcu otoczyła wille pod Lipkami — a dalej zalane są Przegorzały około baraków wojskowych — a jeszcze dalej zalany jest częściowo teren wodociągowy. Wszystkie pola po lewej stronie Wisły za Zwierzyńcem stoją pod wodą.

* * *

Wskutek wezbrania Wisły woda z kanałów dostaje się do piwnic i suteren; i tak woda sięgała już suteren w Muzeum Czapskich przy ulicy Wolskiej, zalewowi jednak zapobiegło budownictwo miejskie — poleciwszy drzwi do suteren zamurować, co też straż pożarna w nocy z piątku na sobotę uczyniła.

Do szpitala OO. Bonifratrów woda przez ciśnienie dostała się do piwnic.

* * *

Straż pożarna z pomocą rękodzielników położyła mosty chodnikowe w ulicach: Smoleńskiej, Wolskiej, Retoryka i Garncarskiej. Ponieważ materjał okazał się niewystarczającym, p. wiceprezydent dr Leo polecił kupić jeszcze dwie fury desek i zapotrzebowano kozły straganowe z Rynku głównego.

Delegat namiestnictwa p. Fedorowicz w sobotę o godzinie 5-ej rano wyjechał na dół rzeki Wisły, aby osobiście przekonać się o rozmiarach klęski powodziowej i gdzie sam kieruje akcją ratunkową.

P. delegat polecił wysłać bezzwłocznie 300 bochenków chleba do Wolicy i Rogowa.

* * *

Około Chrzanowa zalane są wsie i pola: Bobrka, Gromnice, Jankowice, Mętrkowa, Rozkopowa i Podłęże.

* * *

Wskutek uszkodzenia toru kolejowego między rzekami Skawą i Rabą komunikacja kolejowa osobowa do Chabówki i Zakopanego jest przerwana.

* * *

W celach ratunkowych wysłano oddziały pjonierskie z Krakowa na Śląsk, gdzie również katastrofa powodzi olbrzymia.

O godzinie wpół do 4 po południu woda na Wiśle wzrosła do 3 metrów 20 ctm.

* * *

Wiceprezydent dr Leo polecił otworzyć bramę forteczną w ulicy Wolskiej, ponieważ mieszkańcy Półwsia skarżyli się, że wskutek zamknięcia bramy, woda z Błonia wdziera się do domów Półwsia.

Przy otwarciu bramy prąd wody był tak silny, że wywrócił wóz strażacki. Woźnica schronił się na latarnię. Woda w jednej chwili zalała ulicę Retoryka i Wolską.

Tramwaj elektryczny kursujący do Parku dra Jordana dochodzi tylko do Muzeum Czapskich.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Odczyty o dramatach Wyspiańskiego.** Znany literat p. Adam Siedlecki, współredaktor „Głosu Narodu“, wypowie w dniach 15 i 16 b. m. w Krynicy, zaś w dniach 18 i 20 w Zakopanem, odczyty o ostatnich dramatach Wyspiańskiego. Cytaty z tych dramatów będzie deklamował p. Mielewski, artysta sceny krakowskiej.

Ojciec św. śmiertelnie chory.

Rzym 11 lipca. (Tel. wł.) Mazzoni powiedział: Ojciec św. zachowywał się podczas choroby spokojniej od trzydziestoletniego mężczyzny. Wszystkie funkcje życia są znowu normalne. Logicznie wnioskować stąd można, że niebezpieczeństwo u Ojca św. minęło. Naturalnie zapominać nie można o 93 latach.

Rzym 11 lipca. Na zapytanie prof. Mazzonie go, jak Ojciec św. się czuje, odpowiedział Papież: „Dość dobrze, ale czuję pewne znużenie, jakkolwiek noc dość dobrze przespałem“. Lekarze znaleźli wprawdzie Ojca św. w lepszem usposobieniu, ale fizycznie przygnębionego. Dziś pozostanie Ojciec św. w łóżku.

Rzym 11 lipca. Według dzienników, kardynałowie, którzy Ojca św. wczoraj odwiedzili, odnieśli bardzo bolesne wrażenie wskutek nadzwyczajnego schudnięcia i osłabienia Papieża, oraz wskutek trudności przy mówieniu. Prof. Rossoni uważa stan zdrowia Ojca św. za bardzo poważny.

Król Edward angielski prosił o telegraficzne wiadomości o stanie Ojca św.

Przeczucia Ojca św.

Rzym 11 lipca. (Tel. wł.) Podają sobie w Watykanie z ust do ust, jako fenomen telepatyczny, szczegół następujący: Kiedy Lapponi przyszedł z rana 9-go b. m. do Ojca św., zapytał tenże: „Co zaszło tej nocy w Watykanie?“ Lapponi odrzekł: „Ależ nic, Wasza Świątobliwość“. „A jednak czuję, że coś zaszło“. Była to śmierć msgr. Volpiniego, starannie ukrywana przed Ojcem św., którą tenże odczuł w tej samej chwili, w której Volpini umierał.

Polepszenie.

Rzym 11 lipca. Polepszenie po wczorajszem wypuszczeniu płynu trwa ciągle; Papież odczuwa ulgę, zresztą stan zdrowia bez zmiany.

Ostatni biuletyn.

Rzym 11 lipca. O godz. 9 rano wydano następujący biuletyn: Papież spał przez całą noc z kilku przerwami. Tętno 90, liczba oddechów 30, ciepłota 36°. Od wczoraj wieczorem nie zauważono żadnej zmiany co do stanu sił; funkcja nerek jeszcze ciągle szwankuje; ogólny stan nieco lepszy. Podp.: Mazzoni, Lapponi.

TELEGRAMY.

Samobójstwo.

Wiedeń 11 lipca. Rotmistrz bośniackiego korpusu żandarmerji Juljusz Lassmann, który przybył tu onegdaj z żoną z Serajewa, odebrał sobie życie w jednym z tutejszych przedmiejskich hoteli zapomocą służbowego rewolweru. Kula przebiła prawą skroń i spowodowała natychmiastową śmierć. Powód samobójstwa nieznany.

Wylewy.

Wiedeń 11 lipca. Deszcz pada w dalszym ciągu. Ze Śląska i Moraw donoszą z wielu stron o przerwach komunikacyjnych, spowodowanych powodzią. Wojsko wszędzie udziela pomocy.

Konferencja kolejowa.

Czerniowce 11 lipca. Na dzień 1 września zwołaną zostanie do Czerniowiec XI konferencja doroczna związku austr. kolei lokalnych. Do związku należy 37 kolei lokalnych, posiadających razem 1200 klm. długości; należy tu między innemi kolej lwowsko-bełzacka. Po konferencji odbędzie się wycieczka do Dorny Watry.

Węgierski sejm.

Budapeszt 11 lipca. Komisja wojskowa uchwaliła w rozprawach szczegółowych przedłożenie o poborze rekruta.

Komisja gospodarcza uchwaliła bez zmiany wszystkie artykuły taryfy cłowej.

Zabici piorunem.

Budapeszt 11 lipca. Właciciel dóbr, Mikołaj Kocis i jego synowa, jadący powozem z Nowego Sadu do Maria-Theresiopol podczas burzy zostali zabici uderzeniem pioruna. Znajdujący się w tym samym powozie dwaj wnukowie Kocisa i woźnica odnieśli tak ciężkie rany z oparzenia, że niema nadziei utrzymać ich przy życiu.

Tryumf polskiego kompozytora.

Petersburg 11 lipca. „Now. Wr.“ donosi, iż Polak, Roman Statkowski, zarządzający składem fortepianów Hermana i Grossmana w Petersburgu, otrzymał pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie operowym w Londynie za operę „Filenis“.

Król włoski nie jedzie do Paryża.

Rzym 11 lipca. „Tribuna“ donosi z Paryża: Minister spraw zagranicznych Delcassé porozumiał się z włoskim ambasadorem; wypowiedziano przekonanie, że pożądanem jest, aby król włoski odłożył swoją podróż do Paryża. Delcassé wyraził żal, że krok taki jest konieczny. (Odłożenie podróży pozostaje w ścisłym związku z chorobą Ojca św. Przyp. Red.)

Sprawa Konga

Bruksela 11 lipca. Rząd belgijski zamierza dokonać wcielenia Konga do Belgji, aby położyć koniec ustawicznym krytykom zarządu tego „wolnego państwa“ ze strony państw zagranicznych, zwłaszcza Anglji.

Powstanie w Macedonji.

Konstantynopol 11 lipca. Komunikat urzędowy, zamieszczony we wczorajszych gazetach tureckich, powiada: Na giełdzie rozpowszechnione były pogłoski o wysłaniu wojska tureckiego na bułgarską linję demarkacyjną. Pogłoski pozbawione są wszelkiej podstawy, ponieważ Bułgarja nie uczyniła żadnego kroku wymierzonego przeciw państwu zwierzchniczemu, który sprowadziłby konieczność koncentrowania wojska tureckiego na linji demarkacyjnej.

Ceny targowe z dnia 10 lipca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15·50 do 16·35 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 13·— do 14·—, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 10·80 do 11·60, owies z opłatą akcyzową od 12·20 do 13·—, groch od 16·50 do 24·50, tatarka od 13·50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 6·80 do 7·20, słoma od 5·— do 5·20, koniczyna od 7·40 do 7·60, ziemniaki za hektolitr 4·40 do 5·20, jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·60 do 2·—, masło za garniec od 5·50 do 7·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·30 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 11-go lipca. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·35 Renta majowa 100·50, Węg. renta koronowa 99·35, Akcje austr. zakładu kredyt. 662·25, Akcje węg 731·50, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Uniobanku 524·— Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państ. 667 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 349·—, Akcje tytoniowe 334·50, Akcje Alpiny 371·50 Losy tureckie 120·25, Rubie 253·—.

Cukier (stały) 20·40, spirytus (lepszy) 41·60, nafta niezmieniona.

Berlin 11-go lipca. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Główne zastępstwo i skład na Galicyę zachodnią

FATTINGERA SUCHARÓW

dla psów i t. p. wyrobów

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37 KRAKÓW Linia A-B

polecają

PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA w wielkim wyborze. 1763

Przyrządy gimnastyczne, Hamaki, Huśtawki ogrodowe, **Piłki** ręczne i nożne, **Tornistry dla turystów,**

Pasty, Kremy do kolorowych i czarnych bucików. **Buciki** tennisowe i gimnast. **KALOSZE.**

Nowość: Pastele olejne Raffaëlli. **Farby olejne i akwarelowe** do malowań artystycznych. **Przybory i wzory** do rysowania i malowania

Sztalugi polne, **Bloki** do szkiców, **Parasole** dla P. P. Malarzy, **Necessery** i **Rzemyki** podróżne, **Flaszki** i **Kubki** do podróży, **Czepki, Kapelusze** i **Pantofelki** do kąpieli.

Lawn-Tennis i **Krokiety.** **Kręgle** i **Kule** do tychże. **Kule** i **Kije** bilardowe.

Szczoteczki do zębów i paznogci. — **Grzebienie, Lusterka, Gąbki** toaletowe. — **Puszki i Łabędziki** do pudru. — **Rozpylacze** do perfum. — **Wszelkiego rodzaju przybory toaletowe.**

Mydła z fabryk „Tlen" we Lwowie i **Fr. Pulsa w Warszawie** oraz francuskie i angielskie. **Wody kolońskie i Perfumy** z fabryk krajowych, francuskich i angielskich.

Wanny, Miednice, Poduszki gumowe, **Wyroby kauczukowe** i gumowe do celów chirurgicznych i sanitarnych. **Zabawki i Lalki gumowe.**

Najnowszy i najtańszy

Przewodnik po Krakowie

wydała 1782

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Wład. Miłkowskiego

ul. św. Jana 6 (Hotel Saski)

pod tytułem:

Informacya

dla

zwiedzających Kraków.

Cena 20 halerzy.

Tamże wyszło świeżo dzieło pod tyt.:

KRAKÓW ŚWIĘTY.

I. **WAWEL.** Katedra. Zamek. Biskupstwo. II. **RYNEK.**

Oprawne ozdobnie. Cena **3 korony.**

Kocham

i będę zawsze kochać!!!

1857 3 3

Zmiana Lokalu!

KRAWIEC

Antoni Sadowski i Syn

przeniósł swą pracownię z ulicy św. Jana

na ul. Bracką 6, parter,

Kraków

i poleca Szanownej P. T. Publiczności swój **magazyn sukna i kortów**, zaopatrzony na każdą porę roku. 1864 1 10

Wielki wybór **materyałów** z pierwszych fabryk angielskich najwięcej renomowanych.

Wykonanie gustowne i tanie.

WDOWA

w średnim wieku, po nauczycielu ludowym, **poszukuje posady** gospodyni do wdowca lub księdza. Wiadomość: ulica Bracka L. 17 III ptr., u pani Zielińskiej. 1867 1 3

Zakład fijakierski

składający się z 4-rech dorożek, z powodu śmierci właściciela, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość ulica Karmelicka L. 22. 1609 5 8

Morele (Aprikozy)

codziennie świeżo rwane wysyła w koszykach 5-kg. franko za zaliczką K. 3.40. 1851 2 2 S. Rosenstock, Zaleszczyki.

Handel korzenny

wraz z restauracyą i wyszynkiem trunków, zaraz **do sprzedania.** Wiadomość w handlu A. Zegadłowicza w Krakowie. 1848 2 6

PANNA

młoda, inteligentna, poszukuje **zajęcia** biurowego, jako kasyerka lub jakiegokolwiek innego zatrudnienia. Zgłoszenia w Administracyi „Głosu Narodu" pod „Potrzebująca". 1866 1 3

Osoba wykształcona

w średnim wieku, z dobrej rodziny, władająca językiem niemieckim, **poszukuje zajęcia.** Może przyjąć obowiązki lektorki, opiekę nad dziećmi lub zarządu domem. Zgłoszenia adresować: A. D Administracya „Głosu Narodu". 1853 2 3

WYŁĄCZNY SKŁAD

oryg. Herbaty Rosyjskiej

PERŁOWA, 1822 6 0

Kraków, Sukiennice l. 23.

CHŁOPIEC

z II giej klasy gimn., **poszukuje posady** w handlu korzennym w Krakowie lub na prowincyi — lub coś odpowiedniego. Adres: Jan Wygoda Nowy Sącz ul. Naściszowska. 1743 3 3

Dobra sposobność!

Otwieram **od 25 Lipca b. r.** w Krakowie kurs zbiorowy dla uczniów mających składać po wakacyach egzamin wstępny do szkół średnich. Honoraryum **tylko 6 K. 1-go a 6 K. 25-go sierpnia.** W razie niezłożenia egzaminu, zrzekam się honoraryum dowolnego (po egzaminie). — Udzielam również nauki dla chłopców i dziewcząt w osobnych godzinach (na żądanie konwersacya niemiecka, język francuski i gra na skrzypcach) i przygotowuję do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i na jednorocznych ochotników oraz uczę telegrafować (posiadam egzamin telegraficzny) w bardzo krótkim czasie. Praca z programem, sumienna i skuteczna.

Zgłoszenia z podaniem adresu **do 22-go Lipca b. r.** Mój adres: Nauczyciel wydziałowy, ukończony słuchacz Akademii handlowej we Wiedniu. Poste restante Stanisławów. Za okazaniem kwitu inseratowego. 1869 1 1

Imię

„SINGER"

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central Bobbin"** a nawet pod nazwiskiem **„Singer"!** 1771

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.

SINGER Co. Towarzystwo

Akcyjne Maszyn do Szycia

Kraków — ulica Szpitalna L. 40.

Filie w zachodniej Galicyi: **Tarnów, ulica Krakowska L. 4/5. Nowy Sącz — Jagiellońska. Chrzanów Rynek.**

SANATORYUM

połączone z wodoleczniczym pensyonatem

dra Kołączkowskiego w Szczawnicy.

Kuchnia wyborna i zdrowa. — Ceny przystępne za wszystko z kuracyą. 1720 3 6

W ces. król. rządowo uprawn.

Zakładzie wojskowo-naukowym

emert. rotmistrza **Adolfa Kornbergera w Krakowie**

rozpoczynają się nowe **kursa przygotowawcze,** wstępne i główne do egzaminu kwalifikacyjnego dla **jednorocznej służby wojskowej (Intelligenzprüfung)** w dniu **1-go września 1903.**

Wytrawne siły nauczycielskie, znakomite rezultaty egzaminacyjne, tania nauka, wygodny **Pensyonat** zaopatrzony w ilustrowane pisma w różnych językach, oraz dzienniki, fortepian, gry towarzyskie i t. p., staranna opieka rodzicielska, ścisły nadzór lekarski, własna łazienka i t. p. nadają Instytutowi znamię **pierwszorzędnego Zakładu.**

Zakład wojskowo-naukowy w Krakowie, przygotowuje kandydatów, posiadających wymagane kwalifikacye, również do bezpośredniego **egzaminu kadeckiego,** bez potrzeby poprzedniego uczęszczania do jakiejkolwiekbądź szkoły wojskowej, jak niemniej przygotowuje do wszelkich innych egzaminów wojskowych.

Dokładnych wyjaśnień udziela **Dyrekcya Zakładu przy ulicy Karmelickiej L. 24.**

Z tym **Zakładem** połączone jest **Biuro informacyjne dla wszelkich spraw wojskowych,** koncesyonowane przez c. k. Władze wojskowe i cywilne. 1842 2 6

VEILCHEN-PARFUM SUPRA VIOLETTA

VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

Do nabycia w większych składach perfumeryj. 899

Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy.

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku Ogółowi.

Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatniemi czasy **zdumiewającym skutkiem.** Udało mi się bowiem dojść **drogą badań chemicznych** do preperatu, który nosi nazwę znanego już dziś prawie wszędzie

„SALVESOL". 1841

Jestto **wata chemiczna,** mająca tak wielce **pożądaną dla palących papierosy** własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, otrzymane w ostatnich czasach

UZNANIE:

W. P. Mr. farm. W. Bełdowski — Kraków.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu jak używam Pańskiej waty „SALVESOL" nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. — W obec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „SALVESOL". *Z w. p.* *prof.* ***Dr Antoni Mars.***

Lwów, dnia 2 Maja 1903 r.

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem, czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń w ogóle.

Mr. farm. WŁ. BEŁDOWSKI.

Fabryka „Noris" Wł. Bełdowskiego w Krakowie

poleca:

1.000 sztuk tutek „Noris" ze Salvesolem . . . . K. 2·80

1 pakiecik waty Salvesol . . . . „ —·60

Halki jedwabne, wełniane, batystowe i kretonowe

Bielizna damska, męska i dziecinna w wielkim wyborze. CAŁE WYPRAWY ŚLUBNE. 1779

Kraków **M. Beyer i Spółka** **Sukiennice**

Co dzień nowości w bluzkach jedwabnych, wełnianych i batystowych.

Wyroby trykotowe jedwabne, wełniane i bawełniane. Pończochy i skarpetki dla Pań, Panów i dzieci.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.